

opusdei.org

# Cechy dobrej przyjaźni

Artykuł Salvadora Bernala o tym, jak rozumiał i przeżywał przyjaźń Josemaría Escrivá de Balaguer, założyciel Opus Dei. Pierwotnie opublikowany w Scripta Theologica (01-02.2002, Vol. 34).

05-02-2019

Przyjaciele i dobroczyńcy św.  
Josemarí

Założyciel Opus Dei miał wielu  
przyjaciół

Inicjatywa w przyjaźni

Cechy dobrej przyjaźni

Josemaría Escrivá de Balaguer,  
bezinteresowny przyjaciel

Serdeczny przyjaciel

Hojny przyjaciel

Delikatny przyjaciel

Lojalny przyjaciel

Wdzięczny przyjaciel

Wyrozumiały przyjaciel

Mężny przyjaciel

Przyjaciele Boga

Kiedy napisałem w 1976 roku *Szkic do biografii Założyciela Opus Dei*, czwarty rozdział, następujący po opisaniu okresu założycielskiego w 1928 roku, zatytułowałem „Czas przyjaciół”. Chciałem opisać, jak

historia początków Opus Dei może być rozumiana jako historia przyjaciół jego Założyciela. Jednocześnie te strony pełne uczuć wyrażałyby pewną cechę osobowości Josemaríi Escrivy de Balaguer: jego głęboką zdolność do przyjaźni[1]. Odzwierciedlały technikę, jaką wybrałem opracowując mój tekst, jak tłumaczyłem we wstępie: chciałem ukazać jego sylwetkę na tle wydarzeń i danych historycznych, bez porządku chronologicznego; zdarzenia i zapiski z różnych momentów życia mieszały się w sposób wolny, aby zaznaczyć w szybkich pociągnięciach pędzla cechy Założyciela, które chciałem przekazać w każdym z rozdziałów.

Wspominałem wówczas, że kiedy przybył do Madrytu w 1927 roku, większość jego przyjaciół pozostała w Aragonii i w regionie La Rioja. Niektóre znajome rodziny mieszkały w stolicy Hiszpanii. Po 2

października 1928 te przyjaźnie – wraz z tymi, które tworzyły się przy okazji jego pracy kapłańskiej, nauczania w Akademii Cicuendez i korepetycji, do których udzielania był zmuszony - były polem, na którym zakiełkowało ziarno chrześcijańskiego powołania do Opus Dei. Dzień po dniu, bez wytchnienia, poświęcając swój najlepszy czas modlitwie, wspierany przez modlitwy i cierpienie chorych w szpitalach, Założyciel realizował swoją misję wśród przyjaciół i ich przyjaciół. Don Josemaria Escrivá nie ustawał w proszeniu osób, które spowiadały się u niego, żeby podawały mu imiona przyjaciół, którzy mogliby uczestniczyć w apostołstwie. Członkowie Opus Dei z tych lat, kiedy wspominali Boże powołanie, zwykli byli przypominać przyjaciela, który przedstawił ich temu, który był dla nich prawdziwym Ojcem.

Nie jest to szczegółem bez znaczenia, że od pierwszej chwili nie przyspieszał naturalnego rozwoju wydarzeń. Na przykład, nigdy nie przekształcił przyjaźni jedynie w narzędzie apostołstwa. Bóg posłużył się jego zdolnością zawierania przyjaźni, aby przyszli do Dzieła jego pierwsi członkowie. Ale jednocześnie jest bardzo wiele osób – także tych, którym towarzyszył w kierownictwie duchowym, według klasycznej terminologii – którym nie mówił o Opus Dei, albo ograniczał się do prośby o modlitwę za niego i jego misję apostołską. Przede wszystkim był przyjacielem swoich przyjaciół.

## **Przyjaciele i dobroczyńcy św. Josemaríi**

„Był bardzo radosny i wyrozumiały, i bardzo prosty, bez ukrytych przestrzeni, stawał się przyjacielem wszystkich i wszyscy go kochali. Nie znałem nikogo, kto czułby do niego

osobistą wrogość”, wspomina dominikanin o. Silvestre Sancho, który miał z nim bliski kontakt w latach 40-tych. Miał jednak świadomość poważnych przeciwności, którym musiał stawić czoła właśnie w tym okresie. Być może chciał podkreślić głęboką prawdę o tym, co św. Josemaría Escrivá zapisał w *Drodze* „Nie miej nieprzyjaciół. Miej wyłącznie przyjaciół. Przyjaciół... po twojej prawej stronie, którzy wyświadczyli ci albo chcieli ci wyświadczyć dobro, i przyjaciół... po twojej lewej stronie, którzy ci zaszkadzili albo próbowali zaszkodzić” (*Droga*, 838). Ta myśl, ugruntowana w jego nadprzyrodzonej podstawie, pojawia się także w *Kuźni*: „Gdybyś naprawdę kochał Boga z całego swojego serca, miłość bliźniego — która czasami przychodzi ci z takim trudem — byłaby nieuniknioną konsekwencją tej wielkiej Miłości. — I nie czułbyś

się niczym wrogiem ani nie miałbyś względu na osoby” (*Kuźnia*, 869).

Nie będę się zatrzymywał tutaj na rzeczywistości historycznej, którą w tym czasie stanowiły obmowy i szemrania. Prawie zawsze, kiedy mam pisać o Założycielu Opus Dei, przychodzi mi na myśl niedziela 17 maja 1992 roku, dzień jego beatyfikacji przez Ojca Świętego Jana Pawła II. W związku z moim zawodem dziennikarza, tego dnia byłem w Madrycie. Mieszkałem wówczas w budynku na ulicy Diego de Leon. O 10 rano śledziłem ceremonię w telewizji, kilka metrów od kaplicy, do której Josemaría Escrivá wszedł pewnej nocy w 1942 roku, zwierając się: „Panie, jeśli ty nie potrzebujesz mojego dobrego imienia, to po co mi ono?”

Były lata powojenne w Hiszpanii. Kościół odzyskał utraconą wolność. Dla Założyciela Opus Dei nie były to

czasy zwycięstwa, ale krzyża. W tym okresie triumfalizmu był jednym z niewielu duchownych, których wypadało obrażać. Traktowano go jak szmatę. Bóg pobłogosławił mu sprzeciwem dobrych, jak można wywnioskować z dwóch punktów *Kuźni*, spośród których jeden jest napisany w trzeciej osobie, jakby chodziło o kogoś innego: „Synu, posłuchaj mnie uważnie: bądź szczęśliwy, kiedy cię źle traktują bądź obrażają; kiedy wielu ludzi powstanie przeciwko tobie i stanie się modne opluwanie ciebie, bo jesteś *omnium peripsema* — jakby śmieciem dla wszystkich...” (*Kuźnia*, 803).

Postrzegał siebie jako brud świata, jako małego robaczka, a przyjęcie ciężkiej woli Bożej nie było dla niego łatwe, ponieważ miał energiczny charakter, wyczulony na punkcie wolności i niesprawiedliwości, i był bardzo świadomy podstawowej



wartości dobrego imienia u ludzi. Kiedy prałat Escrivá de Balaguer wspominał tamte wydarzenia w Buenos Aires pewnego popołudnia 1974 roku, dodawał: „i kosztowało mnie to, kosztowało mnie to ponieważ byłem bardzo pyszny, i kapały mi łzy...” Faktem jest, że zawierzył się całkowicie w Boże ręce i odmówił bronienia się.

W *Kuźni* zawarta jest modlitwa, którą Założyciel Opus Dei odmawiał w tamtych chwilach duchowego osamotnienia: „Pewien chrześcijanin mówił do Pana w chwilach przygnębienia: “Jezu mój, cóż miałbym ci dać oprócz swojego honoru, skoro niczego innego nie mam? Gdybym posiadał wielki majątek, oddałbym ci Go. Gdybym miał cnoty, wykorzystałbym każdą z nich, by Ci służyć. Miałem jedynie swój honor i oddałem Ci go. Bądź błogosławiony! To oczywiste, że jest on bezpieczny w Twoich

rękach!” (*Kuźnia*, 1052). Wiele razy  
pytano mnie o powód tego  
niezrozumienia. Nie potrafiłem jasno  
odpowiedzieć, ponieważ nie można  
wytłumaczyć faktu, że pociski padały  
na osobę o tak wielkim sercu. To  
prawda, że jego temperament był  
żywy i energiczny, i być może Bóg  
dozwał na te przeciwności, aby  
pomóc mu panować nad  
charakterem, jak można było  
pośrednio wywnioskować z *Drogi*:  
„Ścieraszą się nieraz z różnymi  
ludźmi, z ich charakterami... Nie  
może być inaczej — nie jesteś  
przecież złotą monetą, która podoba  
się każdemu./ A zresztą, jak bez tych  
starć w obcowaniu z bliźnimi  
pozbyłbyś się ostrych kantów,  
nierówności i szorstkości —  
niedoskonałości i braków — twojego  
charakteru, żeby osiągnąć regularny,  
oszlifowany i gładki, choć  
zdecydowany kształt miłości,  
doskonałości?/ Gdyby twój charakter  
i charakter otaczających cię osób był

miękkki i mdły jak beza, nie móglbyś się uświęcić” (*Droga*, 20).

Mam wrażenie, że trudności tego typu wyrastały przede wszystkim w środowiskach kościelnych. Tak można wywnioskować z pewnych wydarzeń – zresztą nie aż tak licznych: kontaktów z klerykami z seminarium św. Franciszka de Paul; trudnych relacji z bliskim krewnym, archidziekanem Katedry w Saragossie; z pierwszych kroków jako kapłana w diecezji Saragossy; z pewnych przesadzonych komentarzy, które słyżał w kurii w Madrycie; z krytyki w związku z jego oficjalnym mianowaniem na kapelana Patronatu św. Izabeli lub z poważnych oskarżeń w latach powojennych w Hiszpanii (współistniejących z szacunkiem i prestiżem wśród biskupów i przełożonych zakonnych, którzy prosili go, aby głosił rekolekcje dla kapłanów, alumnów seminariów

duchownych i wspólnot zakonnych w tylu miejscach). Podobne zjawiska zaistnieją po latach w pewnych środowiskach watykańskich, choć dziś są one już bez znaczenia, patrząc z perspektywy papieskich zatwierdzeń dla Dzieła oraz jego rozpowszechniania się na wszystkie kontynenty. Być może był konieczny ten kontrast mentalności świeckiej – jaką posiadał Założyciel – z pozostałościami pewnej epoki rozumienia Kościoła, obecnie dawno już przebrzmiałymi. W każdym razie, dla Josemaríi Escrivy nie byli to nieprzyjaciele, ale dobroczyńcy, w związku z czym modlił się za nich codziennie[2].

## **Założyciel Opus Dei miał wielu przyjaciół**

Wielkim hasłem jego życia było „ukryć się i zniknąć, niech jedynie Pan Jezus błyszczy”. Poprzez lata święty Josemaria zwyciężył w pełni

w jego postanowieniu, aby przejść niezauważonym. Dopiero po 26 czerwca 1975 roku mogłem zobaczyć ilość i jakość osób, które kochały i szanowały go za jego ciszę, nie wyrażając tego zewnętrznje.

Tymczasem po jego śmierci, wszędzie ukazywały się artykuły, komentarze, wspomnienia, które ukazywały serdeczność wobec zmarłego przyjaciela i ukazywały publicznie wdzięczność, której nie mieli odwagi ukazać wcześniej, ponieważ prałat Escrivá de Balaguer, nie pozwalał na to: podziękowanie – zwykle zaznaczał – należy składać jedynie Bogu. W rzeczywistości miał wielu przyjaciół i był wielkim przyjacielem; i dalej pozostaje przyjacielem tych, którzy ufnie zawierają się jego wstawiennictwu.

W kontaktach z osobami które go znały i utrzymywały z nim relację, mimo tego, że były one bardzo różne, odczuwałem taką samą reakcję. Nie

było nic oprócz ułatwień: tak jakby dziękowały za możliwość przekazania na cztery strony świata swoich osobistych przeżyć, których nie chcieli zachować jedynie dla nich samych, ponieważ mogły pomóc innym duszom w służbie Kościołowi.

Oprócz przeżyć bezpośrednich, podjęły się chętnie pozostawić na piśmie osobiste wspomnienia na temat życia i cnót prałata Escrivy de Balaguera, z myślą o jego kanonizacji. Wiele lat później, za ich wyraźnym pozwoleniem, opublikowano książkę która zbierała świadectwa osobistości ze świata Kościoła (kardynałów, biskupów, księży, zakonników i zakonnice). Pod koniec 2001 roku została przetłumaczona na włoski przez Edizioni Ares pod znaczącym tytułem *Un santo per amico* (Święty przez przyjaźń)[3].

Powiedzieć o kimś, że ma wielu przyjaciół, to oczywista pochwała. W doświadczeniu chrześcijańskim nie mniej jasne jest to, że łaska Boża wzmacnia serca dusz świętych: ich zdolność kochania nie jest wyczerpana w niewielkim kręgu osób najbliższych, przyjaciół duszy, ale jest powiększana w kolejnych kręgach. W rzeczywistości sama przyjaźń rośnie wraz z liczbą przyjaciół, jest ona niezgodna z małodusznym otoczeniem, zgodnie z tym, co czytamy w Bruździe, 752: „Twoje uprzejme postępowanie wobec innych powinno stawać się coraz atrakcyjniejsze, zwiększać swój zasięg i intensywność. Bez tego twoje apostołstwo wypali się w zamkniętych, zastałych kręgach”. Aż do osiągnięcia pełnej solidarności społecznej, jaką jest przyjaźń lub miłość społeczna, wymóg braterstwa ludzkiego i chrześcijańskiego[4].

Na pewnej stronie „Szkicu do biografii...” podsumowałem różnorodność osób, które po śmierci Św. Josemaríi opublikowały artykuły, komentarze i wspomnienia o zmarłym przyjacielu: „Zarówno przyjaciele z dzieciństwa i koledzy z klasy, nauczyciele i uczniowie. Dziennikarze i pisarze, tacy jak Aznar czy Cortés Cavanillas. Profesorowie i studenci, tacy jak Rodríguez Casado czy García Hoz. Artyści tacy jak Jenaro Lázaro oraz pracownicy tacy jak Gonzalo Larrocha, chłopak na posługi z rezydencji DYA na Calle Ferraz, 50. Księża i duchowni, którzy na przestrzeni lat świadczyli wybitne zasługi dla Kościoła: Don Vicente Blanco, Don Sebastian Cirac, Don José María García Lahiguera, Don Casimiro Morcillo, Don Pedro Cantero, Don José Maria Bueno Monreal, Don Marcelino Olaechea. Gdybym napisał dzisiaj tę stronę, być może dodałbym także postacie z



Kościół powszechnego XX wieku, tacy jak kardynałowie Baggio, Casariego, Dell'Acqua, Hengsbach, Höffner, König czy Poletti.

Święty Josemaría podkreślił w Bruździe 193, że „Ci, którzy spotkali Chrystusa, nie mogą się zamknąć w swoim środowisku: smutną rzeczą byłoby takie zasklepienie! Powinni otworzyć się jak wachlarz, by dotrzeć do wszystkich dusz. Każdy powinien tworzyć — i poszerzać — krąg przyjaciół, na których będzie wpływać przez swój prestiż zawodowy, swoje postępowanie, swoją przyjaźń, starając się, by to Chrystus wpływał poprzez ten prestiż zawodowy, to postępowanie, tę przyjaźń”.

Z tej perspektywy zdolność do zawierania przyjaźni rośnie do niesamowitych rozmiarów, ponieważ „ludzkie serce ma ogromny współczynnik rozszerzalności. Kiedy

kocha, rozszerza się w *crescendo* uczuć, które przekraczają wszelkie bariery / Jeśli kochasz Pana, nie będzie stworzenia, które nie znajdzie miejsca w twoim sercu”[5].

Idzie się więc do innych ludzi z duszą otwartą, bez jakichkolwiek uprzedzeń. Pokorna wielkoduszność naśladowcy Jezusa przełamuje bariery i podziały i przekształca chrześcijanina w skuteczne i trwałe narzędzie jedności[6].

## **Inicjatywa w przyjaźni**

Chrześcijanin zawsze stara się wyjść z siebie, zainteresować się innymi: kim są, co robią, jak myślą. Jest przekonany, że w stosunku do otoczenia nie może zadowolić się biernością czy lękiem[7], zwłaszcza gdy zauważa, że tak wielu ludzi cierpi z powodu samotności lub obojętności. Nie jest trudno człowiekowi Bożemu podjąć inicjatywę, zrobić pierwszy krok w

kierunku przyjaźni. Jak przypominam nam biskup Echevarría, święty Josemaría Escrivá „nie pozwalał, aby w swoich działaniach kierowały nim sympatie i antypatie. Troszczył się o ludzi, których unikali przyjaciele, współpracownicy czy rodzina. Miał cierpliwą troskę wobec osób osamotnionych przez chorobę, ponury charakter lub dziwactwa”[8]. Spełnił on postanowienie bliskiej przyjaźni, które wyznaczył w Bruździe, 748: „żebym nigdy nie zaniedbał praktykowania miłości i nie dopuścił do swego serca obojętności”.

Szedł w ten sposób za przykładem życia Chrystusa, prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka, który tak wiele razy rozważał w swojej osobistej medytacji, jak widać to w jego pismach: „Patrzcie, jak w Jego życiu wszystko jest naturalne. Przez trzydzieści lat żyje niepostrzeżenie jako jeden z wielu rzemieślników, w

swojej wiosce znany jest jako syn cieśli. Również podczas Jego działalności publicznej nie dostrzegamy w Nim niczego szokującego czy ekscentrycznego. Jak inni ma przyjaciół i w swoim zachowaniu nie różni się od innych do tego stopnia, że Judasz musiał ustalić szczególny znak, by można Go było rozpoznać: Ten, którego pocałuję, to On (Mt 26,48)”[9].

Święty Josemaria był wielokrotnie poruszony ciepłem przyjaźni domu w Betanii, szlochami Jezusa, który płacze nad Łazarzem[10], swoim zmarłym przyjacielem. Poruszony został przez człowieczeństwo Chrystusa, „który nigdy nie przestał być wdzięczny za świadczone mu przysługi”. Przyciągało go szczęście, którym oddycha Mistrz, który nie odrzuca dowodów uczuć otaczających go ludzi. I z tych lekcji wyciągał wnioski: „Pan nie miał suchego serca, miał serce

nieskończonej głębi, którym potrafił dziękować, któremu potrafił miłować”[11]. I ta wielka boska pedagogika Serca znalazła szerokie echo w jego nauczaniu. To Serce Chrystusa kontrastuje z tak wielką ludzką małością: „Jezus Chrystus, który przyszedł dla zbawienia wszystkich ludzi i pragnie włączyć chrześcijan do swego zbawczego dzieła, chciał nauczyć swoich uczniów — ciebie i mnie — miłości wielkiej i szczerzej, szlachetniejszej i mocniejszej. Winniśmy się kochać wzajemnie tak, jak Chrystus kocha każdego z nas. Jedynie wtedy, naśladowując boski przykład — pomimo naszej osobistej nieudolności — potrafimy otworzyć serce dla wszystkich ludzi, kochać w sposób wyższy, całkowicie nowy”[12].

Krótko mówiąc, Jezus „Jest Przyjacielem, najlepszym Przyjacielem: *vos autem dixi amicos* -

mówi. Nazywa nas przyjaciółmi i to On uczynił pierwszy krok - pierwszy nas umiłował. Nie narzuca jednak swojej miłości: oferuje ją. Ukazuje ją w najbardziej oczywistym znaku przyjaźni: *Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich* (Jn 15, 13)”[13].

Założyciel Opus Dei do pewnego stopnia nauczył się w domu rodziców tej cechy duszy chrześcijańskiej, która prowadzi do uprzedzania w gestach wyrażających uczucie. Przyjaciele z dzieciństwa przywołują przykład przyjaźni Josemaríi z ojcem, wyrażoną zewnętrznie w długich spacerach, które odbywali razem w Barbastro. Ta relacja zaufania powstała z inicjatywy Don José Escrivy, który zaprosił go do „otwarcia serca i opowiedzenia mu o swoich obawach, aby pomóc maluchowi przezwyciężyć impulsywne wybuchy

rodzącego się charakteru lub poświęcić gusta i zachcianki. Don José słuchał go bez pośpiechu i odpowiadał na pytania ukazujące dziecięcą ciekawość życia. Syn cieszył się, widząc, że ojciec jest dostępny do rozmowy i że jeśli zada mu pytanie, zawsze będzie traktowany poważnie”[14].

## **Cechy dobrej przyjaźni**

W mojej osobistej pamięci o prałacie Escrivá de Balaguer i w tak wielu książkach o jego życiu i naukach znalazłem te cechy dobrej przyjaźni, które tworzą jeden z najbogatszych aspektów jego osobowości ludzkiej i apostołskiej. Zgrupowałem je pod nagłówkami, które nie odzwierciedlają ścisłego porządku ważności. Nie jest mi łatwo - również w tym momencie - odróżnić, czy mamy do czynienia z obliczem jego charakteru, czy z owocem łaski

Bożej, która działa w sposób pozornie naturalny.

Aspekt ludzki i boski łączą się harmonijnie w życiu Założyciela Opus Dei, drodze do świętości pośród świata. Nadchodzi czas, kiedy święty Josemaria stwierdza, że nie wie, jak odróżnić modlitwę od pracy. Coś podobnego można dostrzec w jego relacjach z innymi: „W chrześcijaństwie, w dziecku Bożym, przyjaźń i miłość stanowią jedno: boskie światło, które daje ciepło”[\[15\]](#). I tu znajduje się najważniejsze apostołstwo wiernych Opus Dei: to, które „czyni każdy członek świadectwem swego życia i swego słowa, w codziennym obcowaniu ze swoimi przyjaciółmi i towarzyszami pracy zawodowej. Któż może zmierzyć nadprzyrodzoną skuteczność tego milczącego i skromnego apostołstwa? Nie można wycenić pomocy, jaką daje przykład wierneho i szczerego przyjaciela,



bądź wpływ dobrej matki w rodzinie”[16].

Wspomina Javier Echevarría: „Nasz Pan obdarzył go bardzo szczególną zdolnością komunikacji: dzięki temu darowi z nieba był on łatwo zrozumiały dla ludzi różnych kultur, formacji, ras, narodów. W tym sensie nie brakuje dowodów na to, że posiadał dar zgłębiania serc, ponieważ jego rady były tak dokładnie dostosowane do potrzeb i warunków danej duszy, że nie można było ich uznać za zwykły przypadek. Wielu zainteresowanych ludzi lub ich przyjaciół świadczy o tym, że znaleźli najgłębsze lekarstwo i zrozumienie dla własnej sytuacji, albo też czuły zachętę w obliczu swoich obaw, zawsze było to podparte nadprzyrodzoną i ludzką sympatią księdza Escrivy de Balaguer. Działo się to nawet bez ukazania mu wnętrza duszy, a czasami nawet bez obecności”[17].

## **Josemaría Escrivá de Balaguer, bezinteresowny przyjaciel**

Prawdziwa przyjaźń nie opiera się na wymianie, choć z pewnością wiąże się z przekazywaniem uczuć, smutków, radości, hobby, przysług, pomocy. Dlatego bogaci wydają się mieć wielu przyjaciół<sup>[18]</sup>, a od biednych odwracają się nawet przyjaciele<sup>[19]</sup>. Ale, ściśle mówiąc, prawdziwy przyjaciel czyni własnymi zmartwienia, marzenia czy tęsknoty drugiego. Nie myśli o sobie. Jego brak zainteresowania samym sobą przekłada się paradoksalnie na prawdziwe zainteresowanie tymi, którzy znajdują się obok niego, gotowy aby dzielić się wszystkim z radością, nawet współcierpiąc w bólu, nie oczekując niczego w zamian: „Gdy kocha się naprawdę – mówił prałat Escrivá w 1954 r. – wówczas wszystko oddaje się z radością, bez wyliczania i bez oczekiwania na wdzięczność. Duszy

wystarczy, że może się wyniszczać z rozkoszą! Nie zastanawia się, czy już dużo zrobiła lub ile ją to kosztowało. W obcowaniu z Bogiem nie zważa się na trudności, ponieważ - tak jak w miłości pomiędzy ludźmi -nie ma takich przeszkód ani niedoskonałości, które uniemożliwiłyby rozmowę z ukochaną osobą”[20].

Od dzieciństwa, mieszkając w domu w Barbastro, Josemaría był normalnym, otwartym, przyjaznym chłopcem. Podzielał zainteresowania i nadzieje swoich rówieśników, ich gry i zabawy. Nawiązał głębokie przyjaźnie, spotkał przyjaciół którzy go nie zapomnieli, tak jak on ich nie zapomniał. Biskup Javier Echevarría zwraca uwagę, że „wspominając czasy dzieciństwa i lata wczesnej młodości mówił, że właśnie wtedy wyryła się w jego duszy wielka potrzeba zajmowania się innymi i okazywania im szczerzej miłości –

takiej, jaką widział u swoich rodziców. Przypomniawszy sobie uwagę, którą często powtarzała mu María Dolores: „Josemaría, będziesz dużo cierpieć w życiu, ponieważ w to co robisz wkładasz całe serce”. Zapewniam, że to matczyne przeczucie spełniło się”[21].

Josemaría Escrivá wiedział, jak kochać. Interesował się wszystkim, szczególnie w odniesieniu do najbliższych mu osób. Nie zapominał o ludziach, których nie widział od dawna. Pamiętał o nich, ponieważ ich kochał. Jego wyjątkowa pamięć była owocem jego wielkiego serca, jego zdolności do prawdziwego zainteresowania się innymi: w co wielkie - życiem duszy i najdrobniejszymi szczegółami życia codziennego. Serdeczność nie pozostaje na poziomie zasad czy abstrakcji: w Św. Josemaríi kiełkowała ona w sposób silny i czuły, pełna intuicji i szybkości.

Álvaro del Portillo - niewątpliwie ważny świadek życia Założyciela Opus Dei - wielokrotnie opowiadał, jak bardzo był pod wrażeniem smutku Ojca z powodu śmierci drogich przyjaciół: „Był niezwykle nadprzyrodzony, a z tego właśnie powodu był również bardzo ludzki: kochał swoich przyjaciół całym sercem”. I mówił o tym, co wydarzyło się w Madrycie w czasie hiszpańskiej wojny domowej. Od 18 lipca 1936 r. musiał przenosić się z jednej kryjówki do drugiej, ponieważ jego życie było zagrożone prześladowaniami religijnymi. Od pewnego momentu Don Josemaría i Álvaro dzielą schronienie. Pewnego dnia, założyciel musiał chodzić przez kilka godzin ulicami stolicy i dowiedział się o śmierci swoich dwóch przyjaciół. Álvaro nigdy nie zapomniał o ogromnym smutku, z jakim odniósł się do zabójstwa Don Lino Vea Murguía, oraz o szczegółach dotyczących męczeństwa Don Pedro

Povedy, założyciela Instytucji  
Tereziańskiej<sup>[22]</sup>.

Bezinteresowność jest szczepionką  
przeciwko egoizmowi, próżności,  
egocentrycznej nieśmiałości,  
zazdrości, porównaniom,  
podejrzliwości<sup>[23]</sup>. I pomaga  
przewyciężyć momenty  
zniechęcenia w obliczu  
ewentualnego braku odpowiedzi, bo  
przecież są przyjaciele, którzy są  
nimi tylko z nazwy<sup>[24]</sup>. Nie brakowało  
mu w życiu rozczarowań, jak  
powiedziała by w liście z 1971 roku,  
cytowanym przez Vázquez de Pradę  
(tom I, s. 87): „Dlaczego tak się dzieje,  
że poza wszystkimi moimi nędzami,  
zwykle jestem bardziej przyjacielem  
moich przyjaciół niż oni moimi  
przyjaciółmi? Na pewno dobrze mi  
zrobi, jeśli zaakceptuję -fiat!- to  
rozczarowanie”. Doświadczenie to  
wydaje się być również  
odzwierciedlone w Drodze, 363:  
„Jesteś rozczarowany. —

Przychodzisz przygnębiony. Właśnie otrzymałeś dobrą naukę od ludzi! — Epatowali życzliwością, gdy sądzili, że ich nie potrzebujesz. Już samo prawdopodobieństwo, że mieliby cię wesprzeć finansowo — tych kilka nędznych groszy! — zamieniło ich przyjaźń w obojętność./— Ufaj wyłącznie Bogu i tym, którzy — ze względu na Niego — są z tobą zjednoczeni”.

Ale mijające zniechęcenie nie pozostawia jednak śladu żalu, ponieważ „prawdziwa miłość nie prowadzi ani listy “niezbędnych” usług, które stale wyświadcza, ani listy afrontów, doznawanych od innych: *omnia suffert* — wszystko znosi”[25].

## **Serdeczny przyjaciel**

Jak pisałem na początku, w „Szkicu do biografii...” udało mi się zebrać w opowieściach i żywych wspomnieniach nieskończone

szczegóły jego charakteru, jego sposobu bycia i zachowania, co pozwoliło mi zbliżyć się do zadania, które wydawało mi się żmudne: przekazać tym, którzy nie mieli okazji poznać go osobiście, ludzkie i duchowe ciepło - wielkie serce - Josemaríi Escrivá de Balaguer.

Świadectwa były zgodne jeśli chodzi o zwrócenie uwagi na jego radość, serdeczność, nawet gdy musiał upomnieć te osoby. Błysk jego spojrzenia, serdeczny wyraz jego oczu, życzliwa troska widoczna na jego twarzy, łatwość do uśmiechu, czuła ekspresja jego gestów, jego otwarte ramiona pozostały wyryte w ich duszach. Nie mogę się oprzeć, aby przywołać wyrazisty komentarz mnichów ze zgromadzenia św. Hieronima z Parral (Segovia) na początku lat 40. ubiegłego wieku, kiedy przybył tam Don Josemaría: „Tu przychodzi kapłan, który zawsze jest w dobrym nastroju”.



Kiedy 8 września 1960 r. w akademiku Aralar w Pampelunie poznałem Księdza Escrivę de Balaguer, nie wyobrażałem sobie, że ma on taką bliskość, taką zdolność do nawiązywania dobrych relacji. Ale jego naturalna łatwość zrozumienia, szybkość reakcji, sympatia nie miały nic wspólnego z pustą pozą. Wszystko wydawało mi się proste, spontaniczne, prawdziwe.

Wtedy nie wiedziałem, że zawsze tak było. Álvaro del Portillo podkreśla prostotę, z jaką, ubrany w sutannę, traktował swoich kolegów z grupy studenckiej na wydziale prawa w Saragossie w latach dwudziestych: „Czasami, gdy wychodził z wykładów, koledzy zapraszali go na lampkę aperitif do lokalu uczęszczanego przez studentów. Był to bar Abdón przy Paseo de la Independencia, obok Plaza de la Constitución. Niekiedy Josemaría przyjmował zaproszenie i w ten tak

bardzo naturalny sposób podtrzymywał przyjaźń. Jego zachowanie było zarazem tak kapłańskie, a jednocześnie tak po prostu ludzkie, że kiedy już został wyświęcony na kapłana, wielu jego kolegów wybrało go na swojego stałego spowiednika”[26]. I oczywiście wiedział, jak wyrażać odmienne zdanie, gdy było to konieczne, nie czyniąc tego w sposób nieprzyjemny[27].

Escrivá de Balaguer wyróżniał się swoją wielką serdecznością, swoim sposobem - przyjaznym i szczerym - mówienia o tym co boskie i o tym co ludzkie. U jego boku łatwo było poczuć się rozumianym, otulonym, porwanym przez Bożą miłość. Jego serce przepełnione było miłością: ku Bogu, ku ludziom, ku światu. I pragnął, aby życie ludzi wokół niego przepełniało się: „Brak serca jest wielkim nieszczęściem. Ci, którzy nigdy nie nauczyli się czule kochać,

są bardzo nieszczęśliwi. Jako chrześcijanie jesteśmy zakochani w Miłości. Pan nie chce, byśmy byli oschli, oziębli jak bezduszna materia. Chce, byśmy byli przepojeni Jego miłością!”[28].

Być może właśnie stąd wywodzi się jego łatwość odkrywania i podkreślania pozytywów w wydarzeniach i w ludziach<sup>[29]</sup>, wychodząc ponad pesymizm, niepowodzenia i kalumnie. Daleki od umniejszania czyjejkolwiek wartości czy honoru, dokładał do wszystkiego serdeczność, radosną afirmację otwartych ramion Chrystusa na krzyżu.

Lubił powtarzać argument używany przez św. Tomasza z Akwinu: „*W każdym człowieku - pisze św. Tomasz z Akwinu - można znaleźć coś, czym nas przewyższa, w myśl słów Apostoła "w pokorze oceniając jedni drugich za wyżej stojących od*

siebie” (Flp 2, 3). Zgodnie z tym poleceniem, wszyscy ludzie winni uprzedzać się wzajemnie we czci”<sup>[30]</sup>. Prałat Escrivá komentował te słowa: „Pokora jest cnotą pozwalającą odkryć, iż okazywanie szacunku osobie - jej godności, jej działaniu w dobrej wierze, jej intymności - to nie zewnętrzne konwenanse, lecz podstawowe przejawy miłości i sprawiedliwości”<sup>[31]</sup>.

Jego relacje z innymi były pełne finezji, *politesse* - francuskiego określenia, które często stosował - uwagi tych, którzy się szczerze kochają. To ludzkie doświadczenie zastosował w relacjach dusz z Bogiem, aby zwrócić uwagę na brak delikatności, który przejawia się w nie przywiązywaniu wagi do drobnych szczegółów, które utrudniają pełnię miłości. Widać było w tym siłę tego, który doświadczyli tego wcześniej w swoich relacjach wobec innych: „gdy

idziemy ulicą i na skrzyżowaniu mijając się z innymi przechodniami, ktoś na nas wpadnie lub lekko potrąci, z pewnością nie zwrócimy na to nawet najmniejszej uwagi, ale jeżeli tym, kto nas potrącił, będzie nasz przyjaciel, i potraktuje nas z obojętnością lub lekceważeniem, natychmiast zrodzi się w naszej duszy uczucie bólu. Tę rzeczywistość należy przełożyć na naszą relację do Pana”[32].

## **Hojny przyjaciel**

Mógłbym nadać temu podrozdziałowi tytuł z innym przymiotnikiem - ofiarny, pomocny, wielkoduszny - ale wolałem prostotę hojności, która w pewien sposób podkreśla osobisty charakter przyjaźni: „twarzą w twarz, od serca do serca”<sup>[33]</sup>. Oczywiście, nie wyklucza to ewangelicznej pełni, która prowadzi do oddania życia za przyjaciela: nikt nie ma większej

miłości niż ta<sup>[34]</sup>, wcielona w Tym, który nazwał nas przyjaciółmi<sup>[35]</sup>. Ale lepiej opisuje zwyczajną sytuację tego, kto myśli o tym, czego naprawdę potrzebuje przyjaciel, niezależnie od potrzebnego wysiłku, rezygnując z tego co własne, w duchu ofiary<sup>[36]</sup>. Jak czytamy w Piśmie Świętym, „ten, kto z miłości do przyjaciela ponosi szkodę, jest człowiekiem sprawiedliwym”<sup>[37]</sup>.

Według orędzia Założyciela Opus Dei, droga umartwień prowadzi przez uświęcenie własnej duszy bez umartwiania innych; co więcej, uprzyjemnia im drogę do świętości pośród świata: „Pokuta to traktowanie zawsze z największą miłością innych ludzi, szczególnie tych najbliższych; to okazywanie z największą delikatnością troski cierpiącym, chorym, upośledzonym. To cierpliwe odpowiadanie ludziom uciążliwym lub przychodzącym nie w porę. To zmienianie lub

odkładanie naszych planów, kiedy wymagają tego okoliczności, a nade wszystko dobre — i uzasadnione interesy innych”[38].

Josemaría Escrivá de Balaguer pozostawił wyjątkowe strony na temat ludzkiego i boskiego znaczenia ducha służby, nie zawsze rozumianego we współczesnej kulturze, zbudowanej na hipertrofii jednostki, która niechcący ukrywa istotne aspekty stanu i godności osoby. W każdym razie przyjaźń - tak jak rodzina czy praca zespołowa - rozwija się w oparciu o konkretną pomoc z radością, nawet w sposób niezauważalny przez osobę zainteresowaną<sup>[39]</sup>.

Przyjaciele pomagają sobie nawzajem bezinteresownie, z prostotą intencji, bez szczególnych przyjaźni, z poczuciem sprawiedliwości, które wyklucza uprzywilejowane traktowanie lub

nieuprawnione przekazywanie informacji. Ale przysługi są wykonywane. Tak właśnie zachowywał się Święty Josemaria. Istnieje, na przykład, wiele listów, które odzwierciedlają kroki i drobne zlecenia, których podejmował się w Madrycie, pod koniec lat dwudziestych i trzydziestych, do przyjaciół z Saragossy lub do księży, z którymi zetknął się w rezydencji na ulicy Larra: od odebrania sutanny lub zarezerwowania pokoju w rezydencji, do kupienia kilku lekkich kamieni do zapalniczki. Starał się wykonywać te przysługi natychmiast, bez zbędnego zwlekania[40]. Świadczył te przysługi każdemu z uśmiechem na ustach - nawet w momentach cierpienia - bez zastrzeżeń[41].

## **Delikatny przyjaciel**



Przyjaźń zaczyna się od pierwszego spotkania, następnie jest rozwijana poprzez częstsze lub rzadsze kontakty, w których każdy z nas daje z siebie to, co najlepsze. Prawdziwy przyjaciel wie, jak sprawić, by znaleźć czas - dobro rzadkie w bogatym i wypełnionym życiu Josemaríi Escrivá de Balaguer - by przebywać z innymi. Przyjaźń rośnie poprzez wspólne przedsięwzięcia i zainteresowania, podczas świąt i w czasie wolnym, w trudnych momentach. Św. Josemaría nie mógł uczestniczyć we wszystkich wydarzeniach i nadrabiał swoją nieobecność płomiennymi słowami, które pozostawiały na zawsze miłą pamiątkę. Wiedział też, jak tracić czas, by rozweselić życie swoich przyjaciół. Na przykład Álvaro del Portillo słyszał, jak św. Josemaría wspominał, że kiedy był klerykiem w Saragossie, był bliskim przyjacielem wicerektora seminarium Św. Karola, Don Antonio Moreno. Założyciel

opisywał to następującymi słowami:  
„Z powodu przyjaźni, a raczej z miłości – ja w ogóle tego nie lubiłem – czasami schodziłem do jego pokoju i zgadzałem się zagrać z nim domino. Pamiętam, że musiał dać mi wygrać, bo jeśli nie, to nie był zadowolony i nawet się martwił. Dla mnie, pragnącego uczyć się od kapłanów, którzy oddali swoje życie dla Pana, były to bardzo przyjemne chwile, ponieważ ksiądz ten wykazał się dużą dozą ducha kapłańskiego, dużym doświadczeniem duszpasterskim i był bardzo ludzki. Opowiadał mi bardzo obrazowe historyjki, z wielkim zmysłem nadprzyrodzonym i pedagogicznym, które robiły mi ogromne dobro”[\[42\]](#).

Aby opisać jego poświęcenie, wystarczy przywołać zapał, jaki wkładał w latach trzydziestych, organizując i uczestnicząc w odwiedzinach w szpitalach w Madrycie. José Manuel Doménech,

wówczas młody student,  
podsumował to dobrze w  
odniesieniu do Patronatu św.  
Elżbiety: podkreślał „jak hojnie  
spędza swój czas z nami - grupą  
studentów, którzy opiekują się  
chorymi - a także z samymi  
chorymi”.

Antonio Rodilla, wieloletni wikariusz  
generalny diecezji Walencji, rektor  
Archidiecezjalnego Seminarium  
Duchownego i dyrektor Domu  
Studenckiego San Juan de Ribera w  
Burjasot, ze swojej strony,  
przedstawił szeroki obraz dobroci i  
łagodności, jaką Josemaría Escrivá  
miał wobec niego i jego rodziny: od  
pociechy w bardzo bolesnych,  
rodzinnych trudnościach, aż po  
osobistą obecność na pogrzebie jego  
matki.

Nie wiem, czy ktokolwiek miał  
cierpliwość - o której wspomniałem  
w Szkicu... - aby obliczyć ilość godzin

spędzonych zapraszając wielu przyjaciół na wspólne posiłki - zdanie pochodzi z Drogi, 974 – „odwieczna gościnność Patriarchów, ożywiona ciepłem braterstwa Betanii!”.

Wiem jednak, że włożono ogromny wysiłek aby zrekonstruować jego korespondencję. Napisał tysiące listów, przedłużenie na odległość głęboko odczuwanej przyjaźni. Nie przestał pisać nawet w latach hiszpańskiej wojny domowej, omijając cenzurę pocztową poprzez twórczą wyobraźnię. Wiele osób pozostawiło świadectwo swojej wdzięczności, gdy na frontach, pozostawieni w samotności, otrzymywało wiadomości od Założyciela, który zachęcał ich do kontynuowania innej walki: ich walki wewnętrznej, pracy umysłowej, gorliwości apostołskiej, troski o innych, odbudowywania życia, aby kontynuowali

chrześcijański zasiewu pokoju, kiedy konflikt się zakończy. Marzę o dniu, w którym najlepsze z tych listów będą gotowe do druku: pomoże to głębiej zrozumieć osobowość Josemaríi Escrivy de Balaguer.

## **Lojalny przyjaciel**

W tym przypadku nie chodzi o banał, ale głęboką prawdę. Być może zbędny: jak można być przyjacielem, nie będąc wiernym, lojalnym? Ksiądz Escrivá de Balaguer tęsknił za lojalnością, również dla Kościoła, w niełatwych czasach po Soborze Watykańskim II. Do tego czasu wiedzieliśmy, że jego ulubioną cnotą ludzką była szczerłość. Ale, w ostatnich latach jego życia, jak refren wywyższał lojalność: jak można być wiernym Bogu, jeśli nie posmakowało się rozkoszy ludzkiej lojalności, wierności innym? Aby bowiem „ten nasz świat szedł nurtem chrześcijańskim — jedynym, którym

iść warto — musimy żyć w lojalnej przyjaźni z ludźmi, której fundamentem jest uprzednia lojalna przyjaźń z Bogiem”[43].

Bez wątpienia wierny przyjaciel jest skarbem, z którym nic nie jest porównywalne[44]. Ufamy przyjacielowi, aby otworzyć przed nim nasze serce i szukać rady na rozdrożach życia. Czasami wystarczy nam po prostu porozmawiać, powiedzieć, co przeżyliśmy, wyrazić smutki i troski[45]. Ale prawdziwy przyjaciel pomaga również poprzez swoje rady[46], „wpływem, jaki daje zażyłość”[47]: ukierunkowuje niepokoje, otwiera horyzonty, czyni życie słodkim[48].

Ta głęboka rzeczywistość przekształca się, nie tracąc swojej ludzkiej właściwości, w specyficzny kanał apostołski, zgodnie z duchem Opus Dei, do tego stopnia, że Założyciel włączył go bezpośrednio

do Statutów Prałatury (n. 117):  
wierni Opus Dei „*suum personalem apostolatum exercent praesertim inter pares, ope praecipue amicitiae et mutuae fiduciae*” (swoje osobiste apostolstwo czynią przede wszystkim wśród osób równych sobie, siłą głębokiej przyjaźni i wzajemnego zaufania); tekst dodaje wkrótce potem, z celowym powtórzeniem, po zacytowaniu znamienego fragmentu z Ewangelii wg św. Jana 15,15: „*peculiare igitur Praelaturae fidelium apostolatus medium est amicitia et assidua cum collaboratoribus consuetudo*” (a więc specyficznym środkiem apostolstwa wiernych Prałatury jest przyjaźń i nieustające obcowanie ze współpracownikami). Fragment Drogi, 973, zawsze posiadał charakter paradygmaticzny: „Słowa w porę wyszeptane do ucha przyjacielowi, który się chwieje; ukierunkowująca rozmowa, którą odpowiednio potrafiłeś

sprowokować; fachowa rada, która umożliwia mu udoskonalenie jego pracy akademickiej; i ta dyskretna niedyskrecja, otwierająca niespodziewane horyzonty dla jego gorliwości... To wszystko stanowi “apostolstwo zaufania””.

Święty Josemaría był człowiekiem Boga, który przyciągał do niego swoich przyjaciół. Bardzo lubił zajmować się starymi przyjaciółmi i opowiadać im osobiste rzeczy; prowadził ich ku życiu wewnętrznemu, przekonany, że to jest to, co Chrystus robi z ludźmi: jeszcze jeden powód, aby poznać i zgłębiać Najświętsze Człowieczeństwo Pana.

Ponadto lojalny przyjaciel nie zawodzi, gdy nadejdą trudne momenty<sup>[49]</sup>, czas choroby, bólu lub zawodowej porażki. Przewiduje, wychodzi na spotkanie, tak jak zmartwychwstały Chrystus szukał



uczniów Emaus[50]. Robiąc wszystko, aby nigdy nie zostawić przyjaciela samego w niesprzyjających okolicznościach, nawet z narażeniem na przykre konsekwencje[51]: oprócz modlitwy, trzeba zrobić „dla niego to, co chciałbyś, aby w podobnych okolicznościach uczyniono dla ciebie. Bez upokarzania go trzeba mu pomagać w taki sposób, aby to, co wydaje mu się trudne, stało się dla niego łatwe”[52].

Szczególnie źle dzieje się w życiu, kiedy ktoś pada ofiarą oszczerstwa. Josemaría Escrivá, który odczuł je we własnej skórze od bardzo młodego wieku, nigdy nie zostawił w potrzebie żadnego przyjaciela. Biskup Javier Echevarría był w stanie przekonać się o tym w ciągu dwudziestu pięciu lat mieszkania przy nim w Rzymie: „Nigdy nie powstrzymywał się od uścisku dłoni wobec tych, których znał, jeśli byli

oni zaangażowani w nieprzyjemne sytuacje, związane z oszczerstwami lub nieporozumieniami. Pamiętam przypadek kilku hierarchów, zniesławionych i porzuconych przez swoich towarzyszy i tych, którzy im służyli, którzy znaleźli wsparcie księdza Escrivy de Balaguer, który nie ukrywał swojego związku z tymi ludźmi, również przed tymi, którzy powodowali pustkę wokół nich”[53].

Wiele osób, wśród nich Bp Juan Hervas, założyciel *Cursillos de Cristiandad*[54], pozostawił świadectwo wsparcia jakie otrzymały od świętego Josemaríi, gdy pojawiły się nieporozumienia i oskarżenia przeciwko niemu i jego dziełu apostołskiemu. Escrivá nie ograniczył się do oferowania pociechy swoim słowem, co nie byłoby mało. Oprócz tego podejmował odpowiednie działania i docierał do korzeni problemów i

rozwiązań: „Tylko Bóg wie - przyznaje biskup Hervas - w jakim stopniu był w stanie przyczynić się do oczyszczenia dróg Opatrzności”[55].

Tym bardziej, wierny przyjaciel od razu odrzuca jakiegokolwiek oszczerstwo lub przesadę: „Nie pozwól nigdy, żeby na drodze przyjaźni wyrosły chwasty: bądź lojalny”[56]. I w innym miejscu: „Unikaj zawsze narzekania, krytyki, obmowy... Unikaj za wszelką cenę wszystkiego, co może wprowadzić niezgodę między braci”[57]. W ten sposób lojalność czyni przyjaźń niezniszczalną.

## **Wdzięczny przyjaciel**

Gdzie indziej już opisałem, że podczas mojego ostatniego spotkania z prałatem Escrivá de Balaguer, 26 maja 1975 roku, doświadczyłem jego ducha wdzięczności. Było to na lotnisku Barajas w Madrycie, podczas

powrotu z Torreciudad, Barbastro i Saragossy. Byłem wtedy na jednym z parkingów zewnętrznych i Św. Josemaria przyjechał w samochodzie linii lotniczych. Nie zdążyłem otworzyć mu drzwi, ponieważ jego kierowca był szybszy. Zanim udał się w dalszą podróż, zwrócił się do kierowcy, aby podziękować za przysługę, której mu udzielił. Myślę, że ta wdzięczność, stale obecna w życiu Założyciela Opus Dei, odzwierciedlała to co zapisał w Kuźni, 502: „Jeśli się stosuje samą sprawiedliwość, istnieje możliwość, że ludzie poczują się zranieni. — Dlatego też kieruj się zawsze miłością do Boga, która do tej sprawiedliwości doda balsam miłości bliźniego i która oczyszcza miłość ziemską. Kiedy jest Bóg, wszystko staje się nadprzyrodzone”.

Wdzięczność była początkiem niektórych trwałych przyjaźni Josemaríi Escrivy. Ten aspekt jest

szczególnie widoczny w przyjaźni jaką utrzymywał przez wiele lat z wieloma swoimi wykładowcami z Logroño i Saragossy. Otwartość serca Josemaríi ułatwiała przezwyciężenie możliwych przeszkód związanych z różnicą wieku i horyzontów życiowych. Przyjaźń umocniła się siłą rzeczy wobec księży, szczególnie po święceniach samego Josemaríi. Być może wystarczy wspomnieć tutaj parę postaci, takich jak Calixto Terés y Garrido, który uważał go za najlepszego ucznia na zajęciach z Etyki i Prawa, i z upływem lat, kiedy spotykał się z nim w Madrycie, przedstawiał się na portierni jako “Don Calixto, księżula z Logroño”; ks. Ciriaco Garrido, kanonik penitencjariusz Kolegiaty, u którego spowiadał się wiele razy, i który był jednym z pierwszych, którzy „dali ciepło mojemu kiełkującemu powołaniu”, jak wspominał wiele lat później; Don Juan Moneva, kierownik katedry Prawa

Kanonicznego w Saragossie, któremu poświęcił długi i czuły fragment swojego wystąpienia 21 października 1960 r. podczas przyjmowania doktoratu *honoris causa* swojej *Alma mater*; don José Pou de Foxá, kierownik katedry Prawa Rzymskiego, którego uczeń uważał za „wiernego, szlachetnego i dobrego przyjaciela”, którym w istocie był, z upływem czasu, jako doradca i wsparcie moralne podczas szczególnie trudnych momentów, w pierwszych latach kapłaństwa i Opus Dei; i w końcu don Miguel Sancho Izquierdo, z którym łączyły go szacunek i serdeczność, które przybrały konkretną postać w 1960 r., kiedy „don Miguel, mój mistrz” został wybrany jako jeden z dwóch pierwszych doktorów *honoris causa* Uniwersytetu Nawarry.

W *Szkicu...* zwięźle opisuję pierwsze kroki pracy Opus Dei w Bilbao, kiedy w pewnych środowiskach słyszalne

były echa poważnych ataków osobistych na Założyciela. Wiele drzwi zostało przed nim zamkniętych. Tymczasem wdowa po panu de Ibarra, Carito Mac Mahon, otworzyła na oścież drzwi swojego domu, obdarzając św. Josemarię pełnym zaufaniem. Prałat Escrivá de Balaguer nigdy o tym nie zapomniał: wykorzystywał każdą okazję, aby okazać wdzięczność tej zaprzyjaźnionej rodzinie. Markiza Mac Mahon pozostawiła na piśmie opis tej głębokiej wdzięczności: „zawsze pamiętał z nadmierną wdzięcznością o niewielkiej pomocy jaką ja i moi najbliżsi wyświadczyliśmy mu w okresie kiedy ani on ani Dzieło nie byli znani”.

Można podać wiele przykładów tej postawy. Jego wdzięczność to nie była jedynie uprzejmość, słowo, które się wypowiada i o którym się od razu zapomina. Przyjaźń

Założyciela Opus Dei wyrażała się w serdecznych drobnych gestach zdolnych do przewyciężenia odległości lub dłuższej nieobecności, takich jak łatwość jaką miał do przesyłania serdecznych życzeń z okazji imienin lub urodzin. Włączał się –z łatwością do oklaskiwania– w dobre inicjatywy, nie popadając w pyszne schlebianie. A także podtrzymywał tę postawę w czasie, przez wiele oznak serdeczności i pomocy, wraz z darem modlitwy i wiary[58].

## **Wyrozumiały przyjaciel**

Od przyjaciela oczekuje się wyrozumiałości wobec wad i słabości. Przyjaciel jest wyrozumiały, nie skupia się na wadach drugiej osoby. Przechodzi do porządku dziennego nad drobnostkami, nieuniknionymi tarciami temperamentu związanymi z bliskim przebywaniem. Słusznie mówi się, że



kocha się przyjaciela i dobro przyjaciela, nie dlatego, że jest już dobry, albo że jest dobry we wszystkim: sam Pan Jezus dał nam przykład, będąc przyjacielem celników i faryzeuszy[59].

Tym bardziej, przyjaźń nie domaga się identyczności temperamentu, punktu widzenia, ideologii:

„Prawdziwa przyjaźń zakłada także serdeczny wysiłek, żeby zrozumieć przekonania naszych przyjaciół, nawet gdybyśmy nie potrafili ich podzielać ani zaakceptować”[60].

Przyjaciel stara się postawić na miejscu drugiego i przechodzi do porządku dziennego nad jego wadami: „Powinieneś kochać swoich braci ludzi do tego stopnia, żeby nawet ich wady — kiedy nie stanowią obrazy Boga — nie wydawały ci się wadami. Jeśli kochasz jedynie dobre cechy, które dostrzegasz u innych — jeśli nie

potrafisz zrozumieć, usprawiedliwić i przebaczyć — jesteś egoistą”[61].

Przyjaciel z łatwością przebacza, dąży do pojednania, wie także, że przebaczenie jest być może tym, co najbardziej boskie co może wyjść z ludzkiego serca. Ten gest otwiera na działanie Ducha Świętego, który w sakramencie pokuty, przywraca grzesznika do kręgu przyjaźni z Bogiem[62].

W ostateczności chodzi o to, aby „nauczyć się żyć razem, rozumieć się wzajemnie, wybaczać sobie nawzajem, być sobie braćmi; i jak radził święty Jan od Krzyża, w każdej chwili *należy nieść miłość tam, gdzie jej nie ma, aby czerpać miłość* (Św. Jan od Krzyża, List do Marii od Wcielenia, 6-VII-1591), również w tych pozornie mało ważnych okolicznościach, które niesie ze sobą praca zawodowa, stosunki rodzinne i społeczne”[63].

Z tej głębokiej postawy rodzi się w sposób spontaniczny zaufanie do innych. I rzeczywiście, Josemaría Escrivá ufał bardziej słowu przyjaciela, lub osoby z Opus Dei, niż „jednomyślnemu świadectwu stu notariuszy”, jak zwykł mawiać w obrazowy sposób. To zaufanie prowadzi –jeśli nie było go wcześniej– do przyjaznej otwartości w najgłębszych kwestiach, wyższej niż zwykła znajomość, koleżeństwo, stosunki sąsiedzkie, formalna bliskość towarzyska.

Szczególnej wyrozumiałości wymaga otwartość wobec osób, które zamykają się z powodu własnego charakteru lub choroby. Potrzeba im towarzyszyć, ponieważ jak każdy potrzebują zaworu bezpieczeństwa kogoś, kto ich wysłucha, aby zrzucić z siebie własne troski. Prałat Escrivá de Balaguer poświęcił wiele godzin swojego życia, aby towarzyszyć tym, którzy cierpieli ten rodzaj niepokoju.

W swoich pogadankach dla kapłanów, jak wspomina bp Javier Echevarría, gorąco zachęcał, aby mieli oni wielką cierpliwość wobec takich dusz: „Jeśli wam się coś takiego przytrafi, pomyślcie, że macie przed sobą chorą osobę, wysłuchajcie jej i usłużcie, nie zamykajcie przed nią drzwi ani ramion waszej kapłańskiej miłości. Może się zdarzyć, że będą wam powtarzali kolejny raz te same rzeczy. Jeśli ich nie wysłuchacie, zostaną zranieni, a nawet odejdą od praktyk religijnych. Dlatego gdy przychodzą z tymi samymi wynurzeniami, powtarzając niezmiennie w tym samym tonie te same dziwactwa i problemy, które i tak nie mają rozwiązania, ponieważ są wytworem ich chorej wyobraźni, nie odsyłajcie ich z kwitkiem. Wysłuchajcie tych ludzi cierpliwie, starając się polecać ich w modlitwie. Tym osobom wystarczy, że ktoś ich wysłucha, i nie oczekują wcale

żadnego konkretnego rozwiązania”[64].

Jak wspomina także bp Javier Echevarría: „kierując się sprawiedliwością, doprowadził do pojednania wiele osób, których przyjaźń uległa zerwaniu lub okazywali sobie wzajemną niechęć. Z nadprzyrodzonym wyczuciem i niezwykłą cierpliwością każdemu z osobna przedstawiał argumenty. Jeśli żalili się, że uważa się ich za przeciwników, zadawał im pytanie: A czy wysłuchałeś tamtego? Czy zdałeś sobie sprawę z jego osobistej sytuacji? Czy podjąłeś z nim rzeczową rozmowę bez obrażania go? Nigdy też nie omieszkał zakomunikować z prostotą: Uprzedzam cię całkowicie szczerze, że wysłucham także drugiej strony – po to, aby mu pomóc- z tą samą uwagą jaką poświęcam tobie – jak również po to, aby rozważyć to, co mi właśnie powiedziałeś”[65].

## Mężny przyjaciel

Nie wystarczy zrozumieć. Szczera przyjaźń prowadzi także do upomnienia[66]. Jest ono najlepszą próbką czystości intencji, oczyszczenia uczuć, wobec słabości *dobrotliwości*[67]. Nigdy nie używał pochlebstw i ani nie uciekał się do udawania[68]: przyjaciołom należy się sprawiedliwe traktowanie i szczerść, nawet kosztem ryzyka oziębienia ludzkich relacji. Jeśli tak nie jest, przyjaźń może stać się drogą do zatracenia, jak podkreślają pewne fragmenty Pisma świętego[69]. Bp Javier Echevarría opisał pewne zdarzenie ukazujące ten aspekt przyjaźni św. Josemaríi: „W pierwszych latach swojego kapłaństwa utracił jednego ze swoich największych przyjaciół. Był to jego kolega z seminarium, który porzucił swoje powołanie i wbrew jego naleganiu i prośbom zawarł cywilny związek małżeński. Po pewnym

czasie, chcąc uregulować swoją sytuację prawną wobec Kościoła, poprosił księdza Escrivę, aby zaświadczył, iż przyjął święcenia kapłańskie pod naciskiem rodziny, nie mając pełnej wolności. Założyciel Opus Dei prosto i z całą miłością, lecz kategorycznie odmówił mu wyjaśniając, że nie może złożyć takiego oświadczenia, ponieważ wie, że święcenia kapłańskie przyjmował w całkowitej wolności. Rodzina tego człowieka do końca pozostała mu za to bardzo wdzięczna, chociaż sam zainteresowany odwrócił się od niego. Ksiądz Escrivá nigdy nie lubił półprawdy, zdając sobie sprawę, że w wielu przypadkach może się ona zamienić w wielkie kłamstwo”[70].

Nie dochodząc do takich szczególnych sytuacji, wydaje się jasne, iż od samego początku wzajemnej sympatii, przyjaciele przewyciężają mniej lub bardziej błahe lub powierzchowne aspekty

uczuciowe swojej przyjaźni, które być może umniejszyłyby ich stosunki do kumoterstwa, zmowy z cudzymi wadami[71]. Nie mówiąc już, jeśli dochodzi do granicy *niebezpiecznych* przyjaźni, które mogłyby zniewolić duszę: „Twoje serce słabnie, więc szukasz oparcia na ziemi. – Cóż, uważaj jednak, aby to oparcie, które ma uratować cię przed upadkiem, nie zamieniło się w balast ściągający cię w dół, w kajdany, które cię zniewolą”[72].

Ludzka przyjaźń, szlachetna duchowo wymaga oczyszczenia uczuć, co nie oznacza odcieleśnienia, odrzucenia prawdziwej serdeczności, która wypływa z czystego serca: „Przyjaźń, kiedy przenika ją miłość Boża, oczyszcza się, wzrasta, uduchowia; ponieważ wtedy spala się wszelki osad, egoistyczne pobudki i zbyt światowe zapatrywania”[73].



Wyłącza w związku z tym, to co klasycznej literaturze duchowej nazywane jest *przyjaźnią partykularną*[74], bardzo związaną ze względami ludzkimi. Josemaría Escrivá tłumaczył ten temat z wielką jasnością: „A zatem? Jakaż to krzywda dzieje ci się z powodu tego, że ten czy ów darzy większym zaufaniem pewne osoby, które zna dłużej albo z którymi łączy go większa zgodność upodobań, pracy zawodowej czy charakteru? – Niemniej wśród swoich unikaj starannie nawet pozorów przyjaźni partykularnej”[75]. Podobnie, zachęcał, aby odczuwać i żyć braterstwem, „ale bez poufałości”[76]. A wszystko to, bez względów ludzkich, które mogą być oznaką wygodnictwa lub letniości[77].

W końcu, męstwo w przyjaźni dochodzi do swojego szczytu w upomnieniu przyjaciela. Przytoczę

inny przykład, abp Pedro Cantero, którego poznałem osobiście, kiedy był Arcybiskupem Saragossy. Zawsze, gdy go odwiedzałem, jako dyrektor Domu Studenckiego Miraflores, opowiadał mi o Ojcu, o tym, że widział go ostatnio w Rzymie, że wymienili się listami lub że spotkają się w niedługim czasie. Wśród wielu wspomnień o tej przyjaźni zwracał uwagę na zdarzenie, o którym wspomniał w swojej homilii podczas Mszy za duszę Założyciela Opus Dei: mocne upomnienie, które otrzymał 14 sierpnia 1931 roku, które „zmieniło mój sposób patrzenia na moje życie i posługę kapłańską” [78].

## **Przyjaciele Boga**

Josemaría Escrivá po przyjacielsku potrząsnął duszą Pedro Cantero, zbyt pochłoniętemu pisaniem swojej pracy doktorskiej, kiedy Kościół w Hiszpanii przechodził bardzo trudne momenty. Tak więc przyjaźń

chrześcijanina powiększa się dzięki wierze, aż do przekształcenia się – nie wynaturzając jej – w środek apostołstwa.

Założyciel Opus Dei doprowadził do pełni ludzką cnotę przyjaźni, starając się aby jego przyjaciele stali się przyjaciółmi Boga. Jego obcowanie z innymi nie było sztuczne ani prowadzące do wykorzystania do swoich celów, ponieważ do wszystkiego dokładał znak plus: ludzka przyjaźń rośnie z Bożą łaską, a przysługi spełniane z radością mnożą się[79], nie podkreślając tego i nie pozwalając, aby inne osoby zdały sobie sprawę z tego cudzego wysiłku[80].

Nigdy nie pozostawił swoich starych przyjaciół, zgodnie z radą Pisma Świętego[81]. W ostateczności, bardziej niż zbliżyć do własnej osoby, chciał uczynić je przyjaciółmi Boga, poprzez osobistą modlitwę a także

poprzez bliski kontakt z tymi, którzy byli przyjaciółmi Boga na ziemi, według tego, co zwykł nauczać: „Jeżeli czasami nie czujecie się na siłach, by iść śladami Jezusa Chrystusa, rozmawiajcie przyjaźnie z tymi, którzy znali Go z bliska, kiedy przebywał na ziemi. Na pierwszym miejscu z Maryją, która Go nam przyniosła, a także z Apostołami. A wśród tych, którzy przybyli, aby oddać pokłon Bogu w czasie święta, byli też niektórzy Grecy. Oni więc przystąpili do Filipa, pochodzącego z Betsaidy Galilejskiej, i prosili go mówiąc: «Panie, chcemy ujrzeć Jezusa». Filip poszedł i powiedział Andrzejowi. Z kolei Andrzej i Filip poszli i powiedzieli Jezusowi (Jn 12,20-22). Czy nie jest to dla nas zachętą? Owi cudzoziemcy nie odważają się sami stanąć przed Nauczycielem, szukają więc orędownika”[82].

Ten klimat bliskiej przyjaźni ukazuje się w połączeniu pomiędzy Eucharystią a Betanią, jakie czynił Założyciel Opus Dei: „To prawda, że nasze Tabernakulum zawsze nazywam Betanią... – Zostań przyjacielem przyjaciół Mistrza: Łazarza, Marty, Marii. – A wówczas nie będziesz już pytał, dlaczego nazywam Betanią nasze Tabernakulum”[83]. Element mistyczny towarzyszy, z naturalnością, powodom ludzkiej przyjaźni i bliskości: „Czy widziałeś, z jaką serdecznością, z jakim zaufaniem zwracali się do Chrystusa Jego przyjaciele? Z całą naturalnością wyrzucały Mu siostry Łazarza Jego nieobecność: „Przecież Cię zawiadomiłyśmy! Gdybyś tu był!”.../ – Wyznaj Mu powoli, z ufnością: Naucz mnie zwracać się do Ciebie z przyjacielską miłością Marty, Marii i Łazarza; podobnie jak traktowało Cię pierwszych Dwunastu, choć na początku szli za Tobą być może z

powodów niezbyt nadprzyrodzonych”[84].

Josemaría Escrivá cenił także przyjacielskie relacje z aniołami, będąc głęboko przekonany, że każda osoba ma własnego orędownika, który niszczy jakiekolwiek odczucie samotności: „Wszyscy potrzebujemy licznego towarzystwa, towarzystwa z Nieba i ziemi. Miejcie nabożeństwo do Świętych Aniołów! Przyjaźń jest czymś bardzo ludzkim, ale też jest czymś bardzo boskim, tak samo jak nasze życie, które jest boskie i ludzkie zarazem”[85].

Bóg nie jest bytem dalekim, który patrzy w sposób nieczuły na los swoich stworzeń. Wręcz odwrotnie, wychodzi na spotkanie dusz, mówi do nich jako przyjaciel[86], i potrafi czekać na każde z nich z troską Ojca, brata, Przyjaciela[87]. W taki sposób rozmawiał Bóg z Mojżeszem, twarzą w twarz, tak jak człowiek zwykle

rozmawia z przyjacielem, w klasycznym wyrażeniu z Księgi Wyjścia 33,11. Założyciel Opus Dei żywo wychwala tę przyjaźń z Bogiem w Drodze, 88: „Szukasz towarzystwa przyjaciół, którzy przez swoje rozmowy, serdeczność oraz towarzystwo uczynią znośniejszym wygnanie na tym padole – chociaż nawet przyjaciele niekiedy zdradzają. – Nie wydaje mi się to niczym złym. Ale... czemu nie szukasz, z każdym dniem coraz usilniej, towarzystwa oraz rozmowy z tym Wielkim Przyjacielem, który nigdy nie zawodzi?”[88].

I na nowo apostołstwo: kiedy się smakuje przyjaźni z Chrystusem, narzuca się chęć przekazania jej innym, ponieważ dobro ma tendencję do rozlewania się wokół. W 1954 r., Prałat Escrivá przekonywał swoje dzieci, jak przypomina bp Javier Echevarría: „bądźcie przekonani, że w Dziele

świętość nie pokrywa się z odizolowaniem. Człowiek z Opus Dei, który kocha swoje chrześcijańskie powołanie, musi poszukiwać przyjaciół, powinien wszczepiać innym to boskie szaleństwo miłości do Boga, poprzez pracę i rozmowę z kolegami, znajomymi i krewnymi”[89].

Życie zawodowe, relacje międzyludzkie są uprzywilejowanym środowiskiem aby ukazać życie Chrystusa i jego przejawy jakimi są przyjaźń, serdeczność, wyrozumiałość i pokój: „Tak jak Chrystus *przeszedł dobrze czyniąc* (Dz 10,38) po wszystkich drogach Palestyny, wy na ludzkich ścieżkach rodziny, społeczności świeckiej, relacji związanych z codzienną pracą zawodową, kulturą czy wypoczynkiem, również musicie dokonywać wielkiego zasiewu pokoju”[90].



Zakończę pewnym cytatem, dość długim, ale wymownym: „Nasze apostołstwo powinno opierać się na rozumieniu. Podkreślałam raz jeszcze: miłość bardziej niż na dawaniu polega na rozumieniu. Nie kryję, że na własnej skórze doświadczyłem, ile kosztuje bycie niezrozumianym. Zawsze czyniłem wysiłki, aby mnie rozumiano, lecz są osoby, które upierają się, by mnie nie rozumieć. To kolejny powód, praktyczny i żywy, dla którego pragnę zrozumieć wszystkich. Jednakże to nie chwilowy impuls powinien zobowiązywać nas do posiadania tego otwartego, powszechnego, katolickiego serca. Duch zrozumienia jest dowodem chrześcijańskiej miłości dobrego dziecka Bożego: ponieważ Pan chce, abyśmy byli obecni na wszystkich uczciwych drogach tej ziemi, aby rozsiewać ziarno braterstwa – nie kąkolu – wyrozumiałości,

przebaczenia, miłości, pokoju. Nie czujcie się nigdy niczymi wrogami.

Chrześcijanin powinien zawsze okazywać gotowość do życia w zgodzie ze wszystkimi, do dawania wszystkim – poprzez obcowanie z nimi – możliwości zbliżenia się do Jezusa Chrystusa. Powinien poświęcać się chętnie za wszystkich, bez różnic, bez dzielenia dusz na zamknięte kategorie, bez przyczepiania im etykiet jakby były towarami albo zasuszonymi owadami. Chrześcijanin nie może separować się od innych, ponieważ jego życie byłoby nędzne i egoistyczne: powinien *stać się wszystkim dla wszystkich, żeby w ogóle ocalić przynajmniej niektórych*(1 Kor 9,22)”[91].

---

[1] Muszę przyznać, że napisałem ten artykuł ze względu na przyjaźń z redaktorem naczelny Scripta Theologica. Gdy poprosił mnie o ten artykuł, zaproponowałem innego autora. Francisco L. Mateo Seco odpowiedział mi zrób co w twojej mocy i prześlij mi swoją pracę do końca stycznia. Tak wiele przysług zawdzięczam Francisco, że nie mogłem powiedzieć "nie".

[2] Kuźnia, 802.

[3] Tytuł oryginału to: "Un hombre de Dios. Testimonios sobre el Fundador del Opus Dei", Madryt, Ediciones Palabra, 1994, 447 stron. Cytuję ją jako Testimonios....

[4] Por. KKK 1939.

[5] Droga Krzyżowa 8,5.

[6] Por. Przyjaciele Boga, 233.

[7] Por. Kuźnia, 880.

[8] J. Echevarría, Wspomnienie o św. Josemaríi Escrivie, s.122 (wyd. hiszp.).

[9] Przyjaciele Boga, 121.

[10] Por. Jn 11,35.

[11] J. Echevarría, Wspomnienie o św. Josemaríi Escrivie, s.106 (wyd. hiszp.).

[12] Przyjaciele Boga, 225.

[13] To Chrystus przechodzi, 93.

[14] Andrés Vazquez de Prada, Założyciel Opus Dei, tom I, s.35 (wyd. hiszp.). Z biegiem lat, założyciel Opus Dei umieścił w centrum swojej pedagogiki rodzinnej radę dla rodziców, aby starali się być przyjaciółmi swoich dzieci: „Można doskonale zharmonizować autorytet rodzicielski, którego potrzeba w wychowaniu, z uczuciem przyjaźni, które wymaga *ustawienia się* na

poziomie właściwym dzieciom. Dzieci — nawet te, które wydają się najbardziej zbuntowane i niezależne — zawsze pragną tego zbliżenia, tego braterstwa z rodzicami. Klucz zagadnienia kryje się zwykle w zaufaniu. Rodzice winni umieć wychowywać w atmosferze ciepła rodzinnego, nigdy nie sprawiać wrażenia nieufności, dać wolność i nauczyć używać jej z osobistą odpowiedzialnością. Czasem jest lepiej pozwolić się oszukać. Zaufanie, jakim obdarza się dzieci sprawia, że one same zawstydzą się jego nadużyciem i poprawią się. Odwrotnie, jeżeli nie mają wolności, jeśli widzą, że się im nie ufa, stają się skłonne stale oszukiwać” (Rozmowy z prałatem Escrivá, 100).

[15] Kuźnia, 565.

[16] Rozmowy z prałatem Escrivá, 31.

[17] Javier Echevarría, Wspomnienie o św. Josemaríi Escrivie, s.355-356 (za wyd. hiszp.)

[18] Por. Prz 14,20.

[19] Por. Prz 19,7.

[20] Javier Echevarría, Wspomnienie..., s.61.

[21] Tamże, s.105.

[22] Por. Alvaro del Portillo, O Założycielu Opus Dei..., s.116.

[23] Por. Bruzda, 757.

[24] Por. Syr 37,1.

[25] Bruzda, 738.

[26] Alvaro del Portillo, O Założycielu Opus Dei, Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa, 2004, s.29.

[27] Por. Bruzda, 429.

[28] Przyjaciele Boga, 183.

[29] Por. Kuźnia, 455.

[30] Św. Tomasz z Akwinu, STh, II-II, q. 103, a. 2-3

[31] To Chrystus przechodzi, 72.

[32] Javier Echevarria,  
Wspomnienie..., ss. 65-66.

[33] Por. Bruzda, 191.

[34] Por. Jn 15,13.

[35] Por. Jn 15,15.

[36] Por. Bruzda, 191.

[37] Por. Prz 12,26 (wg Wulgaty).

[38] Przyjaciele Boga, 138. Por.  
Bruzda, 750.

[39] Por. Przyjaciele Boga, 44; Droga,  
440, itd.

[40] Por. Prz 3,28.

[41] Por. Kuźnia, 699.

[42] Alvaro del Portillo, O założycielu Opus Dei, s.175 (za wyd. hiszp).

[43] Kuźnia, 943.

[44] Por. Syr 6,14-15.

[45] Por. Przyjaciele Boga, 245.

[46] Por. Prz 25,6.

[47] Bruzda, 731.

[48] Por. Prz 27,9.

[49] Por. Prz 17,17.

[50] Por. Łk 24,13nn.

[51] Por. Syr 22,31.

[52] Kuźnia, 957.

[53] Javier Echevarria,  
Wspomnienie..., s. 123 (za wyd.  
hiszp.)

[54] *Cursillos de Cristiandad* –  
katolicki ruch obecny w wielu



krajach świata, organizujący spotkania formacyjne o charakterze doktrynalnym i modlitewnym, przyp. tłum.

[55] Testimonios..., s.202.

[56] Bruzda, 747.

[57] Bruzda, 918.

[58] Por. Kuźnia, 36.

[59] Por. Mt 11,19.

[60] Bruzda, 746.

[61] Kuźnia, 954.

[62] Por. KKK, 1438.

[63] Przyjaciele Boga, 9.

[64] Wspomnienie o świętym Josemaríi Escrivie, ss. 145-146.

[65] Wspomnienie o świętym Josemaríi Escrivie, ss. 167-168.

[66] Por. Syr 19,13.

[67] W oryg. *bondadosidad*, wyrazisty neologizm Josemaríi Escrivy de Balaguer, nieobecny w słowniku Królewskiej Akademii Języka Hiszpańskiego (wyd. z 2001 r.).

[68] Por. Prz 29,5.

[69] Por. np. Hbr 6,27; 2 Mch 6,21.

[70] Wspomnienie o świętym Josemaríi Escrivie, s. 163.

[71] Por. Bruzda, 761.

[72] Droga, 159; por. także Droga, 160.

[73] Bruzda, 828.

[74] Orig. *amistad particular*.

[75] Droga, 366.

[76] Droga, 948.

[77] Por. Bruzda, 204.

[78] Szeroko to opisał w *Testimonios...*, ss. 65-67.

[79] Por. *To Chrystus przechodzi*, 51; 182.

[80] Por. Bruzda, 737.

[81] Por. Syr 9,14.

[82] Przyjaciele Boga, 252.

[83] Droga, 322.

[84] Kuźnia, 495.

[85] Przyjaciele Boga, 315; por. także Droga, 562.

[86] Por. KKK, 142.

[87] Por. Przyjaciele Boga, 120.

[88] Por. także Droga, 422.

[89] Wspomnienie o świętym Josemaríi Escrivie, s. 78.

[90] *To Chrystus przechodzi*, 166.

[91] To Chrystus przechodzi, 124.

---

pdf | dokument generowany  
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/cechy-dobrej-przyjazni-2/>  
(27-02-2026)